



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Homilie podczas Mszy św. w domu chorego, umierającego

**Author:** Henryk Krzysteczko

**Citation style:** Krzysteczko Henryk. (2011). Homilie podczas Mszy św. w domu chorego, umierającego. "Studia Pastoralne" (2011), Nr 7, s. 205-217.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

**Ks. Henryk Krzysteczko\***

Katowice

## **HOMILIE PODCZAS MSZY ŚW. W DOMU CHOREGO, UMIERAJĄCEGO**

Uwieńczeniem życia człowieka jest jego śmierć, która jest czymś niepowtarzalnym, jak niepowtarzalny jest każdy człowiek. Aspekt niepowtarzalności i indywidualności, a także jej twórczy charakter oddziałujący na otoczenie – nierzadko szokujący wręcz i zmieniający je – zawarty jest w wyrażeniu „sztuka umierania” (*ars moriendi*). Składa się na nią przegląd całego swojego życia, pojednanie z Bogiem i ludźmi, przyjęcie cierpienia i ofiarowanie go Bogu za zbawienie własne i całego świata. To wszystko staje się możliwe poprzez pogłębienie wiary i nawiązanie osobowej relacji z Bogiem, czemu sprzyja sprawowanie Eucharystii w domu chorego, z udziałem jego rodziny i przyjaciół. Jej znaczenie jest tym większe, im choroba jest cięższa i bardziej zagrażająca życiu, stawiająca go w obliczu śmierci. Wówczas kapłan sprawujący Eucharystię może mówić choremu o śmierci nie jako o zagrożeniu, jak to się zwykło mówić, ale jako o możliwości pogłębienia wiary i zjednoczenia się z Bogiem, a dokładniej z Chrystusem, który sam przeszedł drogę krzyżową i śmierć, po której nastąpiło Zmartwychwstanie. Właśnie dzięki Eucharystii chory może swoje cierpienie, które samo w sobie jest przekleństwem, uczynić błogosławieństwem.

---

\* **Henryk Krzysteczko**, ks. prof. dr hab. – kierownik Zakładu Katechetyki, Pedagogiki Chrześcijańskiej i Katolickiej Nauki Społecznej w Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego; kierownik Podyplomowych Studiów Rodziny i Mediacji Sądowej UŚ; przewodniczący Sekcji Psychologii przy Komisji Nauki Wiary Konferencji Episkopatu Polski; ekspert Państwowej Komisji Akredytacyjnej.

Przy tej okazji chciałbym zwrócić uwagę na sposób wypowiadania się o chorobie, cierpieniu i śmierci. Zdarza się, że niektórzy kaznodzieje, którzy prawdopodobnie sami jeszcze nie doświadczyli poważnej choroby, zbyt pochopnie zachwalają chorobę i cierpienie, o czym świadczą takie zwroty, jak: „Chrześcijanin cieszy się z choroby, że może cierpieć z Chrystusem”. Towarzyszyłem bardzo wielu chorym w ich ostatnich tygodniach czy dniach, a nawet godzinach życia i mimo iż byli bardzo wierzący (w tym również kapłani), nie usłyszałem jeszcze takiego zdania, żeby się cieszyli ze swojego cierpienia. Potrafiли natomiast dostrzec jego sens i znosić je w duchu wiary, w czym pomagała im modlitwa. Nawet jeśli środki przeciwbólowe już nie były w stanie całkowicie zlikwidować cierpienia, to odmawiana w obecności chorego głośna modlitwa jakby łagodziła ból, dodawała sił do jego przetrwania. Na zewnątrz przejawiało się to milczeniem, spokojem, powtarzaniem imienia Jezus czy szepczeniem albo tylko wargami odmawianą modlitwą.

Jako kapłan odwiedzający chorych i umierających, mogę powiedzieć, że jedyną okazją, podczas której swobodnie potrafiłem mówić o śmierci, była sprawowana Eucharystia i wygłaszane podczas niej homilie. To jest coś niesamowitego, jak Bóg podczas Eucharystii przy łóżku chorego daje celebransowi łaskę przemawiania do niego. Eucharystia przemienia chorego i celebrującego ją kapłana. Dlatego chcąc pisać o towarzyszeniu człowiekowi choremu i umierającemu, postanowiłem podzielić się szkicami czy fragmentami homilii, jakie głosiłem dla niedawno zmarłego Władysława, którego znałem od dłuższego czasu. Jego choroba zaczęła się na długo wcześniej, zanim o niej się dowiedział. Ostatecznie zmarł na chorobę nowotworową, w ogromnych cierpieniach, w obecności rodziny, ze słowami „Jezu, ufam Tobie”. Msze św. były sprawowane prawie codziennie z udziałem najbliższej rodziny i rodzeństwa, a czasem ojca, którym potem był też na pogrzebie swojego syna dokładnie w 99. rocznicę własnych urodzin. Całej rodzinie chyba na zawsze pozostanie w pamięci obraz ojca pochylającego się nad synem na krótko przed śmiercią, rozmawiającego z nim o zmarłej matce – o mającym nadejść spotkaniu u Ojca niebieskiego.

Dla pełnego obrazu sytuacji czy kontekstu, w jakim sprawowana była Msza św. u chorego, należy – oprócz rodziny – wspomnieć o pełnym poświęceniu zaangażowaniu lekarzy, pielęgniarek i wolontariuszy, otaczających chorego opieką medyczną, dzięki której do maksimum był łagodzony ból, choć do końca nie można go było wyeliminować. Dzięki obecności i modlitwom wymienionych tutaj osób – łącznie ze sprawowaną Eucharystią – chory stosunkowo łagodnie przechodził poszczególne fazy umierania, poczynawszy od zaprzeczania, odsuwania myśli od śmierci, a skończywszy na pogodzeniu się z nią i ofiarowaniu swojego cierpienia w intencji najbliższych i całego Kościoła. O tym, jakie zachodziły zmiany w postawie chorego wobec śmierci, świadczą zmieniające się intencje mszalne. Kiedy na początku Mszy św. prosiłem go o podanie intencji, w jakiej ma być ona sprawowana, najpierw były to prośby o uzdrowienie, często za wstawiennictwem różnych świętych. Później były to intencje za inne osoby, za członków bliższej

i dalszej rodziny, a potem za osoby mu nieznane, a potrzebujące pomocy, i za cały Kościół.

Fragmenty czy szkice homilii, jakie tutaj zostaną zaprezentowane, dotyczą okresu od Wniebowstąpienia Pańskiego do Narodzenia św. Jana Chrzciciela – tylko z niedziel i uroczystości (czytania z cyklu C).

## **UROCZYSTOŚĆ WNEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO<sup>1</sup>** **– KONIEC I CEL ZIEMSKIEJ MISJI**

Wniebowstąpienie kończy ziemską misję Jezusa Chrystusa. Chrystus przyszedł na ziemię, aby ludziom – wszystkim pokoleniom, a więc i nam – objawić Bożą miłość. Na tym polega istota chrześcijaństwa – na odkryciu Bożej miłości. Wielu ludziom wydaje się, że chrześcijaństwo to tylko przykazania, wymagania i zakazy, jakie Bóg stawia człowiekowi. Tymczasem przed nimi jest miłość Boga do człowieka i otwarcie nam drogi do nieba. Pójść za Chrystusem to, owszem, oznacza pójście z Nim na krzyż, ale krzyż i związane z nim cierpienie jest tylko pewnym etapem, trwającym w czasie, po którym jest niekończące się nigdy niebo.

Dzisiejsza uroczystość przypomina nam to – cel naszej ziemskiej wędrówki. Jeśli to zrozumiemy, będziemy mądrzy w tym znaczeniu, o jakim mówi dziś św. Paweł Apostoł: Bóg dał nam ducha mądrości, byśmy wiedzieli, czym jest nadzieja naszego powołania – bogactwo chwały Jego dziedzictwa nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym. Ewangelia, w której jest opisana scena Wniebowstąpienia, przypomina nam nasze posłannictwo, naszą misję, od której wypełnienia zależy nasze pójście za Chrystusem wstępującym do nieba: Idźcie i nauczajcie wszystkie narody; uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A to oznacza, że tak jak Jezus świadczył swoim życiem o swoim Ojcu, tak my mamy swoim życiem – słowami i czynami – przybliżać światu miłość Boga do ludzi. A okazji do tego nigdy nie brakuje. W miarę jak dorastamy i zastanawiam się nad naszym życiem, doświadczaamy działania Boga w naszym życiu – tego, że On nas prowadzi, i przez to nasze świadectwo staje się bardziej czytelne dla innych. Jest taki czas, kiedy świadectwo to jest najtrudniejsze, ale też i najbardziej przekonujące. Jest to czas, kiedy trzeba pójść za Chrystusem cierpiącym, jak to ma miejsce w ciężkiej chorobie.

Kiedy się bardzo cierpi, nie jest się w stanie nawet mówić. Wiemy, że Chrystus w czasie swojej Męki wypowiedział zaledwie parę słów. Mówił swoją postawą, swoim milczeniem. Było to możliwe dlatego, że był absolutnie przekonany o tym, że to jest Jego powrót do Ojca i dokończenie misji, jaką miał wykonać tutaj, na ziemi. To przekonanie Chrystusa – pewność powrotu do Ojca – niech też będzie i naszym przekonaniem, naszą wiarą w sens tego wszystkiego, czego jesteśmy dziś

<sup>1</sup> Dz 1,1-11; Ef 1,17-23; Łk 24,46-53.

uczestnikami – przy Tobie, Władku, by Ci towarzyszyć. Ale też z przekonaniem, że dzisiaj Ty, a jutro my. Dzisiaj my towarzyszymy Tobie. Potem będzie czas, że Ty będziesz nam towarzyszył. Modlimy się o to, aby to Twoje towarzyszenie było z nieba. Ale też dopowiadam: kolejność – kto z nas będzie pierwszy – pozostawiam oczywiście Bogu.

### **UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO<sup>2</sup> – DAWCA POJEDNANIA I POKOJU**

Apostołowie, napełnieni Duchem Świętym, zaczęli głosić wielkie dzieła Boże w różnych językach. Zapewne imponuje nam mówienie obcymi językami. Ale Duch Święty darował im jeszcze coś więcej – inne dary potrzebne do przekonywania, dzięki którym apostołowie zrozumieli to, co dotychczas wydawało im się bezsensowne. Zrozumieli, dlaczego Chrystus musiał cierpieć i umrzeć na krzyżu. Apostoł Paweł przypomina nam, że również i my otrzymaliśmy Ducha Świętego – w tymże Duchu zostaliśmy ochrzczeni – ludzie różnych języków i narodów „zostali napojeni jednym Duchem” – „aby stanowić jedno ciało”. Jedność oznacza pokój. I właśnie tego pokoju udzielił też Chrystus apostołom, kiedy to stanął pośród nich i rzekł do nich: „Pokój wam”. Nakazał im też, aby przekazywali go innym ludziom poprzez sakrament pokuty. To właśnie pokuta, wyznanie i przebaczenie grzechów są owocem działania Ducha Świętego.

Wiemy, jak trudno jest poprosić o przebaczenie, a jeszcze trudniej przebaczyć. Ale bez tego nie ma pokoju – ani tutaj na ziemi, a jeszcze bardziej w niebie. Dlatego w Twoim imieniu, Władku, i własnym modlimy się: Duchu Święty, spraw, byśmy potrafili zrobić rachunek sumienia z całego naszego życia; jeśli kogoś obrażiliśmy, a nie przeprosiliśmy, byśmy potrafili to uczynić teraz; Boże, świadomi naszej słabości i tego, że naruszając Twoje przykazania, obrażiliśmy Ciebie, prosimy Cię, przebacz nam. Wdzięczni za Twoje przebaczenie wyrażamy nasze pragnienie całkowitego przebaczenia tym wszystkim, którzy nas obrazili. Prosimy Cię, daj nam dar zapomnienia tego, co spotkało nas niedobrego; byśmy potrafili natomiast zachować w pamięci dobro, jakiego doznaliśmy od Ciebie i ludzi.

W tym duchu też chcemy dalej uczestniczyć w tej Eucharystii, która jest dziękczynieniem, jakie składamy Bogu Ojcu, w Duchu Świętym przez Chrystusa Pana Naszego, ale też za wstawiennictwem Matki Najświętszej, naszych świętych patronów i wszystkich świętych, do których grona bardzo pragniemy dołączyć. W tej intencji też ofiarujemy, Władku, wraz z Tobą Twoje cierpienia Bogu, z taką silną wiarą, że ma ono ogromną moc – bo właśnie przez nie dokonuje się zbawienie Twoje, tych wszystkich, których kochasz i którzy Ciebie kochają. Jako kapłan, przedstawiciel Kościoła, proszę Cię też o ofiarowanie swoich cierpień i modlitw

<sup>2</sup> Dz 2,1-11; 1 Kor 12,3b-7.12-13; J 20,19-23.

w intencjach Kościoła i całego świata. Oby cała ludzkość poznała i wyznała wiarę w Boga Trójosobowego – Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

**ŚWIĘTO NMP, MATKI KOŚCIOŁA<sup>3</sup>**  
**– Z MARYJĄ MODLIMY SIĘ I OCZEKUJEMY ZMARTWYCHWSTANIA**

Apostołowie, a wśród nich Matka Najświętsza po tym, jak Jezus został wzięty do nieba, trwali jednomyślnie na modlitwie. Zapewne też rozważali wydarzenia, które ostatnio się działy. Wpatrywali się w Maryję z różnymi uczuciami. Nie obyło się też bez wstydu. Głupio było tym, którzy bali się podejść pod krzyż. Nietrudno nam się wczuć w ich sytuację, bo uczucie wstydu jest nam bliskie, towarzyszy nam od wczesnych lat dziecięcych aż po starość. I dobrze, że potrafimy się wstydzić, bo to jest szansa na poprawę – pod warunkiem, że pod właściwym adresem wypowiemy „przepraszam” i zmienimy nasze życie. Można przypuszczać, że w tej modlitwie apostołów nie brakło takich słów i takich postanowień. A potem wystarczyło już tylko spojrzenie Matki, która na ten czas zastępowała im Jej Syna dopiero co wziętego do nieba. Dziś wiemy, że chociaż niewidzialni, są blisko – zarówno Ona, jak i Jej Syn – szczególnie podczas sprawowania Eucharystii, która jest uobecnieniem zarówno tego, co działo się w Wieczerniku podczas Ostatniej Wieczerzy, jak i tego, co działo się na Golgocie.

Kiedy jesteśmy zdrowi, Msza św. może bardziej przypomina nam przeżycia z Wieczernika. Twoja choroba i cierpienie, Władku, każą nam bardziej myśleć o Golgocie i krzyżu. Modlimy się: Boże, umocnij Władka, by pomimo tak ogromnego cierpienia potrafił kierować swoje myśli ku Tobie, by wraz z Chrystusem, który cierpiał na krzyżu, i towarzyszącą Mu Matką zapewniał Cię o swojej miłości i doznał największego cudu, jakim jest wytrwanie w cierpieniu do ostatniej chwili swojego ziemskiego życia, po którym zaczyna się dopiero prawdziwe życie – w niebie, gdzie nas oczekujesz wraz z tymi, którzy nas kochają i którzy – jak w to głęboko wierzymy – już teraz towarzyszą Ci i wypraszają wraz z nami łaskę wytrwania i silnej wiary w życie wieczne.

**UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEJ TRÓJCY<sup>4</sup>**  
**– STWORZENI NA OBRAZ I PODOBIENSTWO TRÓJCY ŚWIĘTEJ**

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu – oto istota dzisiejszej uroczystości, ale też i całego naszego życia. Dlatego codziennie wypowiadamy te słowa. Tymi słowami rozpoczyna się modlitwa brewiarzowa. One kończą każde odmawianie psalmu. One niejako też kończą ludzkie życie – ale też i zaczynają. „To mówi

<sup>3</sup> Dz 1,12-14; J 19,25-27.

<sup>4</sup> Prz 8,22-31; Rz 5,1-5; J 16,12-15.



Mądrość Boża: Pan mnie stworzył, swe arcydzieło, przed swymi czynami, od dawna”. Tutaj trzeba wspomnieć Maryję i Kościół, którego jest Matką. A ponieważ należymy do Kościoła i Maryja jest naszą Matką, dlatego słowa te odnosimy również do nas: „Pan mnie stworzył”. Z Księgi Rodzaju dowiadujemy się, że stworzył nas na swoje podobieństwo, a dzisiaj dopowiadamy: na podobieństwo Trójcy Świętej: Boga Ojca i Syna, i Ducha Świętego. A to oznacza też, że stworzył nas zdolnych do życia we wspólnocie. Jeśli teraz przypomnimy sobie słowa wypowiedziane do Adama i Ewy: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się”, to uświadomimy sobie naszą zdolność i zarazem powołanie do życia rodzinnego. W rodzinie też niejako stwarza nas dalej – wychowując nas.

Drugie czytanie odsłania przed nami pedagogię Bożą, której celem jest usprawiedliwienie przez wiarę, pokój z Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. A dokonuje się to przez ucisk, który wyrabia wytrwałość i nadzieję. W sposób bardzo dosłowny odnosi się to do sytuacji choroby, szczególnie wtedy, kiedy ona bardzo poważnie zagraża życiu, czego Ty, Władku, teraz doświadczasz. Mówi św. Paweł Apostoł, który głosząc Ewangelię, stale narażał swoje życie na cierpienie i śmierć: „Nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany”.

O Duchu Świętym mówi Chrystus w dzisiejszej Ewangelii: „Jeszcze wiele mam wam do powiedzenia... On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy”. Cała prawda o naszym życiu nie została jeszcze przed nami odsłonięta. Nastąpi to dopiero pod koniec naszego życia, a właściwie to po nim. Wówczas tę pełną prawdę o Bogu Ojcu i Synu Bożym, i Duchu Świętym nie tylko usłyszymy, ale i zobaczymy.

### **ŚWIĘTO NAWIEDZENIA NMP (31 MAJA)<sup>5</sup> – WYJŚCIE NA SPOTKANIE PRZYCHODZĄCEGO**

„Wyśpiewuj, Córo Syjońska! [...] Pan jest pośród Ciebie”. Pan jest pośród Narodu Wybranego, który jest tutaj nazwany Córá Syjońską – od wzgórza syjońskiego, na którym znajdowała się świątynia jerozolimska. Prorok wzywa do radości, bo w duchu ogląda przyszłe wydarzenia. Zapowiada przyjście Mesjasza, Zbawiciela, który „odnowi swą miłość, wzniesie okrzyk radości, jak w dni uroczystego święta”. Jakby odpowiedzią na ten okrzyk radości, a zarazem kontynuacją wspaniałego śpiewu miłości, jest *Magnificat* z dzisiejszej Ewangelii, hymn wyśpiewany przez Córé Syjońską, jaką była Maryja, Matka Syna Bożego. Maryja, będąc w stanie błogosławionym, wyśpiewała go po pozdrowieniu Elżbiety, którą nappełnił Duch Święty po tym, jak w jej łonie poruszyło się dzieciątko, późniejszy Jan Chrzciciel. Elżbieta i Maryja są przekonane o przedziwnych dziełach, jakich Bóg dokonał i jeszcze dokona. One dziękują Bogu za to, że mogą w tym mieć swój udział.

<sup>5</sup> So 3,14-18; Łk 1,39-56.

Sprawowana przez nas Eucharystia jest zaproszeniem do tego, abyśmy też zaangażowali się w te wielkie dzieła Boże, biorąc sobie za wzór te dwie matki. Wspólnie z nimi możemy powiedzieć: „Pan przychodzi do mnie”. Tym bowiem jest sprawowana przez nas liturgia – przyjściem Pana. Normalnie my też idziemy do Pana, do świątyni. W tym celu wychodzimy z naszych domów. Dzisiaj jest odwrotnie – to Pan przychodzi do domu. To tak jakby Maryja, która będąc brzeźmienna z Jezusem, przyszła do Elżbiety, żeby jej usługiwać. Dzisiaj przychodzi do Ciebie, Władku, a my wszyscy włączamy się w ten okrzyk radości. Pamiętajmy o tym, kiedy odmawiamy czy śpiewamy *Magnificat*. To jest radość z tego, co Bóg uczynił i jeszcze uczyni – w całym świecie i w każdym, i z każdym z nas. Dla Boga każdy jest ważny. Tak jak Elżbieta i Maryja, każdy z nas ma swoje zadanie – od pierwszej chwili naszego życia aż do ostatniej. Niech zatem całe nasze życie – przynajmniej od teraz – będzie wspaniałym hymnem miłości i radości ze spotkania – tego na ziemi, jakim jest każdorazowo sprawowana Eucharystia, a także spotkania twarzą w twarz, które nastąpi.

### UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO CIAŁA I KRWI CHRYSYUSA<sup>6</sup> – ŚMIERĆ PAŃSKĄ GŁOSICIE, AŻ PRZYJDZIE

Melchizedek – kapłan Boga Najwyższego przyniósł Abramowi chleb i wino, czyli to, co jest potrzebne do życia; dzisiaj powiedzielibyśmy: również to, co jest potrzebne do sprawowania Eucharystii. Melchizedek udziela też Abramowi błogosławieństwa „przez Boga Najwyższego, Stwórcę nieba i ziemi”. Chleb i wino, i błogosławieństwo były zapowiedzią tego, co się stało w Wieczerniku: Jezus, zanim został wydany, wziął chleb i rzekł: „To jest Ciało moje”, a potem kielich, mówiąc: „Ten Kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Ilekroć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie”. Te ostatnie słowa były zapewne bardzo trudne dla apostołów – jak to możliwe, żeby Chrystus umarł i potem przyszedł? Podobną trudność przeżywamy, przybliżając się do tajemnicy śmierci – czy to własnej, czy bliskiego nam człowieka. Przygotowując się do rozstania, mamy myśleć zarazem o przyjściu i o spotkaniu.

W sposób tajemniczy Chrystus przychodzi już teraz w Eucharystii pod postacią chleba i rozmnaża go tak, by nikomu nie zabrakło – jak tego chleba, o którym mowa w Ewangelii. Chrystus nakarmił tych, którzy przyszli Go słuchać. Chce nam powiedzieć, że tym, którzy Go słuchają, nie zabraknie pokarmu. Jeszcze więcej niż zwykły chleb, nieodzowny do życia na ziemi, otrzymają ci, którzy wraz z Chrystusem umrą, a dokładniej: którzy wraz z Chrystusem codziennie umierają dla siebie, by żyć dla Niego. Już przez chrzest św. zostaliśmy włączeni w śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, ale tak naprawdę to z powagi tych słów

<sup>6</sup> Rdz 14,18-20; 1 Kor 11,23-26; Łk 9,11b-17.



zdajemy sobie sprawę dopiero wtedy, kiedy dosłownie stajemy wobec tajemnicy śmierci. To właśnie dokonuje się teraz – podczas Eucharystii. Tak jak w Wieczerniku, Chrystus Najwyższy Kapłan daje nam już nie samo wino i chleb na drogę ziemską, ale Samego Siebie – swoje Ciało i Krew – na drogę do nieba, gdzie nas oczekuje Ojciec Jego i nasz.

## NIEDZIELA X ZWYKŁA<sup>7</sup> – ODKRYWCY I ŚWIADKOWIE CUDÓW

Przywrócenie do życia – jawny cud – uwiarygodniło Eliasza jako proroka. Kobieta uznała, że jest prawdziwym mężem Bożym i słowo, jakie głosił, jest prawdą. W drugim czytaniu również mamy przedstawionego męża Bożego – takim był apostoł Paweł. To, co tutaj jest cudowne, to nagła zmiana, jaka dokonała się w nim samym. Mimo iż nie towarzyszył Jezusowi w Jego ziemskim życiu, jak inni apostołowie, to jednak znał Go i Jego naukę. Wystarczyło jedno spotkanie, by się radykalnie zmienił. Z prześladowcy Chrystusa staje się Jego apostołem. Taka jest konsekwencja spotkania się z Bogiem. My się też spotykamy z Nim, czego konsekwencją jest nasza przemiana. Na ile ona już w nas się dokonała, to każdy z nas może jedynie powiedzieć. Warto dziś postawić sobie takie pytanie: Co zmienia się w moim życiu po spotkaniu z Chrystusem? Jaki wychodzę po Eucharystii? Czy głoszę Ewangelię? Czy daję świadectwo życia swoim najbliższym i tym wszystkim, których Bóg stawia na mej drodze?

Jeszcze jeden cud mamy opisany w Ewangelii – podobny do tego, jakiego dokonał Eliasza. Tym razem Pan Jezus wskrzesza młodzieńca, jedynego syna matki, która była wdową. Było to podczas pogrzebu, bo umarłego wynoszono właśnie do bramy miejskiej. Wszyscy, którzy byli świadkami cudu, najpierw przestraszyli się, a potem wielbili Boga. Taka jest nierzadko konsekwencja spotkania z Bogiem – pojawienia się Boga na naszej drodze życia. Najpierw jest strach – poczucie zagrożenia, że może Bóg czegoś ode mnie zażąda. Może pojawić się poczucie winy na skutek odejścia od drogi przykazań. Bywa, że reakcją na to jest zaprzeczanie – że to nie Bóg. Tak było w przypadku faryzeuszy i kapłanów, którzy mimo iż widzieli cuda, nie rozpoznali w Jezusie Syna Bożego. Ktoś może powie: szkoda, że dzisiaj nie dzieją się takie cuda, o jakich słyszeliśmy. Może byłoby więcej wierzących. Tymczasem jak dobrze się rozglądnijemy, to Pan Bóg daje nam wiele znaków.

Wystarczy przyglądnąć się życiu każdego z nas. Czy nie było takich momentów krytycznych w naszym życiu, że mogliśmy zginąć? Jak ktoś jest kierowcą, może przyznać, że nie raz cudem uniknął katastrofy. Czyż cudem nie jest to, że za naszego długiego życia nie było jeszcze w naszym kraju wojny. Jakże mało jest takich pokoleń w historii ludzkości, jak my – bez wojny. Są jeszcze starsi ludzie, którzy przeżyli wojnę i oni nierzadko mogą powiedzieć o sobie, że to, że żyją, to cud.

<sup>7</sup> 1 Krl 17,17-24; Ga 1,11-19; Łk 7,11-17.

Są wreszcie znaki, które nie są cudami w potocznym rozumieniu, ale jeśli się w nie wgłębić, to przyprowadzają nas o zawrót głowy. Wystarczy pomyśleć o kosmosie albo o dziecku, o którym mówimy, że rodzą je rodzice albo natura. Jak dobrze pomyślimy, to dojdziemy do wniosku, że nic samo się nie robi. Jeśli naprawdę wierzymy w Boga, to dostrzeżemy cuda w naszym życiu i wokół nas. I wówczas nasz strach przerodzi się w radosne wielbienie Boga. I zniknie też największy strach – strach przed śmiercią, bo będziemy pewni tego, że Bóg nas wskrzesi. Tylko trochę cierpliwości! I właśnie o tę wiarę i cierpliwość prosimy Pana Boga.

### UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA<sup>8</sup> – MIŁOŚĆ BOGA I CZŁOWIEKA

Dzisiejszą uroczystość – Serca Pana Jezusa – możemy równie dobrze nazwać uroczystością Miłości, ponieważ serce jest symbolem miłości. Wędrując po lesie, możemy zobaczyć wyrte na drzewie przebite strzałą serce, a nad i pod nim imiona. W ten sposób ludzie wyznają sobie miłość. Przy pomocy podobnego symbolu dzisiaj opisujemy miłość Boga do ludzi. Z tą tylko różnicą, że przebite serce Pana Jezusa to nie tylko symbol, ale rzeczywistość. Serca Pana Jezusa dosłownie zostało przebite: *jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda* (J 19,34). Krew spływająca po Ciele Jezusa, której dotykała i możemy przypuszczać, że całowała Matka Najświętsza, ociekając na ziemię uświęciła ziemię, całą naszą planetę, kosmos cały. Dlatego mówimy, że Bóg Ojciec stworzył świat, a Jezus Chrystus go uświęcił – swoją Krwią, ofiarą. W ten sposób pokazał nam, do czego człowiek jest zdolny i do czego jest powołany. Tę prawdę dzisiaj trzeba głośno wypowiedzieć, bo tak często lubimy mówić o ograniczeniach człowieka – wręcz o jego podobieństwie do zwierząt, podczas gdy człowiek jest zdolny do miłości – do poświęcenia się dla drugiego człowieka, do miłości, która życie swoje oddaje za bliźniego.

W tej chwili, kiedy sprawujemy Eucharystię w obliczu tajemnicy śmierci – bo o niej każe nam myśleć ciężka Twoja choroba, Władku, ale przy tej okazji myślimy też o naszej śmierci – załamujemy ręce na znak bezsilności, ale zarazem je składamy do modlitwy i ofiarujemy Twoje cierpienie, a także nasz trud bycia w pełni człowiekiem. Przez pełnię człowieczeństwa rozumiemy tutaj „być podobnym do Chrystusa”, czyli umieć siebie ofiarować Bogu Ojcu – za swoje i za innych zbawienie. Odnosząc się do pierwszego czytania o pasterzu, sprowadzającym owce zagubione, okaleczone, chore, dopatrujemy się w nim zapowiadanego przez proroka Ezechiela Mesjasza. To Jego wywyższenie na krzyżu stało się znakiem rozpoznawczym – punktem orientacyjnym dla zagubionych owiec. Dlatego krzyż stawia się przy drogach – jest jakby drogowskazem. Byśmy jadąc, prowadząc

<sup>8</sup> Ez 34,11-16; Rz 5,5-11; Łk 15,3-7.

pojazd pamiętali o innych uczestnikach ruchu. I to odnosi się nie tylko do drogi w sensie dosłownym, ale do drogi naszego życia. Mamy pamiętać o drugim człowieku. I mam pamiętać, że celem drogi życia – i to każdego z nas – jest śmierć. Oby była ona podobna do śmierci Chrystusa, który ofiarował ją za zbawienie świata. Nasza śmierć tym różni się od Jego śmierci, że ma być ona też ofiarowana za nasze zbawienie. A podobna jest do śmierci Jezusa przez to, że jest oddaniem się Bogu Ojcu, i ofiarowana również za innych ludzi. W ten sposób jest pełnią miłości – miłości siebie, Boga i bliźniego. Do takiej miłości zostaliśmy uzdolnieni „przez Ducha Świętego, który został nam dany”, jak słyszeliśmy w drugim czytaniu z Listu św. Pawła Apostoła.

Ewangelia mówi nam o radości, jaka płynie z miłości – radości z nawrócenia: „Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła”. Radość ta tym większa jeszcze będzie w życiu przyszłym: „Tak samo w niebie będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia”. Chciałoby się teraz zapytać: kim jestem – grzesznikiem czy sprawiedliwym? Ten osąd pozostawmy Bogu. Osobiście bałbym się zaliczyć do tych dziewięćdziesięciu sprawiedliwych. Jestem natomiast przekonany, że pełne nawrócenie jest jeszcze przede mną. Wydaje mi się, że nie jestem sam w takim myśleniu; Ty, Władku, zapewne podobnie uważasz. Dlatego wspólnie liczymy na Chrystusa – Dobrego Pasterza, który daje życie swoje właśnie w tej Eucharystii, w której uczestniczymy za zbawienie nasze i całego świata. Ze swej strony dołożmy starań, tak jak potrafimy i jak do tego zostaliśmy uzdolnieni, by dać też Bogu siebie – z miłości do Niego, za zbawienie siebie, swojej rodziny, przyjaciół i świata całego.

### **WSPOMNIENIE NIEPOKALANEGO SERCA NMP<sup>9</sup> – CZAS TRUDNY KOŃCZĄCY SIĘ RADOŚCIĄ**

„Ogromnie się weselę w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim” – jest to jakby parafraza *Magnificat*, hymnu wyśpiewanego przez Maryję po tym, jak została przywitana przez Elżbietę, do której przysła, by jej pomagać w ostatnich dniach ciąży. Jak wiemy, Maryja również była w tym czasie w stanie błogosławionym. W dwanaście lat później – po spotkaniu z Elżbietą – Maryja udała się z Jezusem i Józefem do Jerozolimy, jak to mamy opisane w dzisiejszej Ewangelii. Maryja i Józef doznali strachu – podobnego do tego, jaki przeżywają rodzice dorastających dzieci, które wyrывают się z domu. Jezus zgubił się. „Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni”. Te trzy dni, pełne niepokoju, są jakby zapowiedzią innych trzech dni, o wiele jeszcze trudniejszych – od wyroku śmierci wydanego na Jej Syna aż po złożenie do grobu i oczekiwanie, co stanie się dalej.

<sup>9</sup> Iz 61,9-11; Łk 2,41-51.

Wiemy, że po tych okrutnych trzech dniach nastąpiło Zmartwychwstanie. Ale ten czas – do Zmartwychwstania mierzony bólem, wydawał się Jej wiecznością. Tak bywa z ludzkim cierpieniem. Kiedy jest wielkie cierpienie, sekundy trwają bardzo długo, a minuty stają się całymi godzinami. Na ten temat mógłbyś Ty, Władku, dzisiaj nam wiele powiedzieć. Ale wiemy, że próba mówienia o tym byłaby dla Ciebie dziś dodatkową trudnością. Kiedy jest wielkie cierpienie, nie da się o nim nawet mówić. Dlatego Jezus przez te trzy dni – najtrudniejsze dla Niego i Jego Matki – wypowiedział zaledwie kilka zdań, a sama Maryja tylko milczała. Do takiego milczenia dołączają bardzo ciężko chorzy – dziś dołączasz Ty, Władku, a my, tak jak potrafimy, chcemy Ci towarzyszyć. Ale jednocześnie uświadamiamy sobie, że to nie tylko Ty dołączasz do cierpiącego Jezusa i Jego Matki, ale do Ciebie dołącza się Maryja, Matka Boża, i Jej Syn Jezus Chrystus przychodzący w Eucharystii. Wierzmy, że dzięki tej obecności wszystko skończy się dobrze. Że tak, jak przeszły te trzy dni najtrudniejsze w życiu Chrystusa i Jego Matki, tak skończą się dla Ciebie. A myśląc o nas wszystkich tu obecnych, wierzmy, że każde nasze cierpienie – które jest i które będzie – jeśli będzie przeżywane z Chrystusem i Jego Matką, zakończy się dobrze. Eucharystia jest tego zadatkiem. A potem będzie Uczta Niebieska.

### NIEDZIELA XI ZWYKŁA<sup>10</sup> – SKRUCHA I PRZEBACZENIE

Nie koncentrujemy się tylko na samym grzechu Dawida, ale na miłości Boga, bo to jest też nasza szansa. Byśmy wiedzieli, że nigdy nie jest za późno, żeby wrócić do Boga, nawet po najcięższym grzechu. Wyrazem prawdziwego powrotu do Boga jest życie dla Niego, naśladowanie Chrystusa. Przykładem takiej postawy jest św. Paweł, najpierw prześladowca chrześcijan, któremu na drodze stanął Chrystus. Chrystus nie tylko mu przebaczył, ale powołał do grona najbliższych współpracowników, czyniąc go apostołem. Św. Paweł odtąd stara się żyć całkowicie dla Niego, mówi: „aby żyć dla Boga, razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”.

O tym, jak Bóg przebacza, jest też mowa w Ewangelii. Pan Jezus przebacza kobiecie, „która prowadziła w mieście życie grzeszne”, która „płacząc, zaczęła oblewać Jego nogi i włosami swej głowy je wycierać”. Nie wypowiedziała ani jednego słowa, ale gest, jaki wykonała, był jednoznaczny, dlatego Pan Jezus rzekł do niej: „Twoje grzechy są odpuszczone”.

Różne są sposoby wyrażenia skruchy. Ważne jest, aby towarzyszyła im wiara. Na ważność wiary wskazują słowa Pana Jezusa z dzisiejszej Ewangelii: „Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokój”. W tym kontekście warto przypomnieć jeszcze jeden sposób na wyrażenie i otrzymanie przebaczenia, który jest zawarty w modli-

<sup>10</sup> 2 Sm 12,1.7-10.13; Ga 2,16-21; Łk 7,36-50.

twie, jakiej nauczył nas Pan Jezus. Są to słowa z modlitwy „Ojcze nasz”: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Czy potrafimy odpuścić każdy grzech, tak jak Bóg odpuszcza? Jeśli nie, to znaczy, że jeszcze nie uwierzyliśmy do końca. Prośmy Boga o taką wiarę, byśmy nie tylko prosili Boga o przebaczenie, ale sami byli gotowi – o ile zajdzie taka potrzeba – przebaczyć. A możemy być pewni, że okazji do tego, do wyrażenia miłości poprzez przebaczenie – nam nie zabraknie. Uczynimy więc to, zanim nie będzie za późno.

### **UROCZYSTOŚĆ NARODZENIA ŚW. JANA CHRZCICIELA 24 CZERWCA<sup>11</sup> – SPOTKANIE ZE STWÓRCĄ**

Słowa proroka Izajasza wkłada Kościół w usta Jana Chrzciciela, bo obaj mieli to samo posłannictwo – przygotowanie narodu wybranego na przyjście Jezusa Chrystusa. Różnili się tylko w czasie. Prorok Izajasz: „Wyspy, posłuchajcie mnie”. „Wyspy”, bo zwraca się do wszystkich kontynentów, ale też do każdego człowieka, który czasem czuje się samotny – jest jakby samotną wyspą. Samotność taka nastaje z chorobą. Doświadczasz jej Ty, Władku. Ale właśnie do takich kierowane jest słowo Boże.

Prorok mówi dalej: „Próżno się trudziłem”. Nie były mu też obce chwile zwątpienia, podobnie jak i nam. Prorok użala się przed Bogiem i od Boga otrzymuje umocnienie: „Bóg mój stał się moją siłą”. Bóg rzekł mu: „Ustanowię cię światłością”. Podobną misję otrzymał też Jan Chrzciciel, ostatni z proroków, który mówił: „Po mnie przyjdzie Ten, któremu nie jestem godny rozwiązać sandałów na nogach”. Ukazuje nam się podwójna wielkość Jana Chrzciciela: wielkie dzieło i wielka pokora. Bóg pokornym zleca swoje dzieło. O tym, jak Jan Chrzciciel doszedł do takiej wielkości, mówi Ewangelia. Niezwykłe było jego życie, i to od samego początku. Swoje dzieło rozpoczął na pustkowiu. Tam wyszedł na spotkanie z Bogiem i tam Bóg do niego przyszedł. Tak jak Jan Chrzciciel, tak my możemy swoją postawą wskazywać na Chrystusa – zapowiadać Jego przyjście – poprzez pokorne, pełne poświęcenia oddanie się każdemu dziełu, jakie Bóg nam zleca. To jest nasze przygotowanie się na spotkanie z Nim tuż za chwilę, w Komunii św., a potem – choć jeszcze dokładnie nie wiemy kiedy, ale Bóg wie – twarzą w twarz w niebie.

### **HOMILIES DURING MASS CELEBRATED AT HOME FOR A TERMINALLY ILL PATIENT**

#### **Summary**

Accompanying a terminally ill patient by celebrating Mass at home for him/her and his/her family gives a perfect opportunity to intensify one's faith and to reflect on the

<sup>11</sup> Iz 49,1-6; Dz 13,22-26; Łk 1,57-66.80.

importance of faith in life. It is also a chance to reconcile with God and the people as well as to accept sufferings and to offer them to God as a sacrifice for one's own redemption, redemption of the family members, the Holy Church and all the people. The day's reading can be a good inspiration for homilies during Mass since they help to get a better understanding of the mystery of the Passion of Christ and Resurrection of Christ. The Eucharist which is the meeting with Christ enables the terminally ill patient to comprehend better the meaning of his/her life, suffering and death; thus he/she is well 'equipped' to bear the sufferings and to live the last moments of life in unity with God, being His witness at the same time. The family members of the terminally ill patient benefit from taking part in Mass as well because their faith becomes more intense and mature, the family bonds get stronger and so they are able to help their terminally ill next of kin to pass away to eternity. The work and assistance of doctors, nurses and volunteers who work in hospices is also of great importance because they take very good care of the terminally ill patients and their families. Homilies which were given by the writer of this paper during Masses celebrated at home for the terminally ill patients have been presented in this study. They covered the period of time starting from Ascension Day till the Day of Nativity of John Baptist – on Sundays, on days of special celebrations and church holidays.

**Słowa kluczowe:** *ars moriendi*, duszpasterstwo chorych, homilie dla chorych, Msza św. w domu chorego

**Keywords:** *ars moriendi*, homilies for sick people, Mass celebrated at home for a terminally ill patient, priesthood focused on sick people